



**KS. DARIUSZ
JAŚLARZ**

redaktor wydania

Co uczynił Bóg, by człowiek stawał się lepszy, pełen optymizmu, wiary w pokonanie tego, co trudne? Postawił obok drugiego człowieka, któremu dał wielkie serce. Z takimi ludźmi chcemy przebywać, bo przy nich sami stajemy się lepsi. Świat wydaje się nagle nie taki trudny, a w sobie odkrywamy siłę do wielkich czynów. Ludzi szlachetnych i dobrych życzymy naszym Czytelnikom i wszystkim wiernym naszej diecezji. Chrystus, Bóg-Człowiek, jest pośród nich pierwszym! Gloria! ■

ZA DWA TYGODNIE

- O parafii GRECKOKATOLICKIEJ w WALCZU
- O II MEMORIALE im. ks. A. Czernuszewicza

Ministranckie warsztaty

Wiedzieć, Komu się służy

Do świąt można przygotowywać się na różne sposoby. Wiadomo, że ministranci zadbają o to, by świąteczna liturgia wyglądała tak jak w samym Rzymie. I tak była przez nich przeżywana. A to też wymaga solidnej pracy.

Ministranci z parafii katedralnej w Koszalinie pokazali, że Boże Narodzenie to wyjątkowy czas. Dlatego na tydzień przed świętami zebraли się w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym na dniu skupienia połączonym z warsztatami. – Wyjeżdżamy z parafii, żeby oderwać się od codzienności i by ministranci skoncentrowani na swojej służbie mogli popracować razem w grupach – mówi ks. Tomasz Roda, opiekun katedralnej służby ołtarza.

Ten dzień ma zapoczątkować cykl podobnych spotkań. Ich celem jest przygotowanie chłopców do służby przy ołtarzu oraz pogłębienie przeżywania Eucharystii, szczególnie podczas uroczystości kościelnych. – To konieczność, by być doskonale przygotowanym do Mszy św. duchowo oraz by wszystkie czynności liturgiczne wypełniać poprawnie – przekonuje Paweł Rdzewski, lektor katedry. Młodszy ministranci mieli za zadanie poznać podstawy służby liturgicznej – gesty, postawy, najważniejsze pojęcia. Wzięli też udział w teście, który miał wyłonić najlepszego spośród nich. Starsi, pełniący funkcję lektorów, mieli zapoznać się

Zanim katedralni ministranci staną przy boku biskupa na Pastercie, muszą sporo popracować



KAROLINA PAWŁOWSKA

z bogactwem obrzędów liturgicznych, „obslugą” Mszału Rzymskiego, zasadami pisania komentarzy. – Taki dzień skupienia jest bardzo potrzebny, żeby się dowiedzieć, jak służyć i co poszczególne gesty oznaczają. Ministranci potrzebują czegoś do wzmocnienia, czegoś, co ich zmotywuje – zaznacza Sebastian Boniecki. Oprócz warsztatów ministranci uczestniczyli we Mszy św., skorzystali ze spowiedzi i zastanawiali się nad przesłaniem filmu o pseudokibicach. Wszystko po to, by wiedzieć, Komu naprawdę służą.

KL. STANISŁAW WIECHOWSKI

ADWENTOWE ARCYDZIEŁA



BEATA STANKIEWICZ

Już ósmy raz przy sanktuarium Matki Bożej Bolesnej zorganizowano finał powiatowego konkursu na lampę roratnią. Na konkurs wpłynęło ponad 200 lamp – mówi Grażyna Bednarek, kierownik Referatu Kultury Gminy Szydłowo, główny animator przedsięwzięcia. – Zdziwiają one swą różnorodnością. Dzieci wykazały się niesamowitą pomysłowością. Cieszy zapał młodych twórców, a na ich dzieła naprawdę przyjemnie popatrzeć. Dzieci pokazały krótki program artystyczny, zaś ks. Andrzej Szewczyk przedstawił tradycje adwentowe i historię lampionów roratnich. Jury pod przewodnictwem ks. kustosza Józefa Słowika nagrodiło w tym roku 21 lamp, a 35 prac otrzymało dodatkowo wyróżnienia, ale, jak powiedziano, wszystkie lampy zasługują na uwagę. Bo każda jest wspaniała.

Młodzi uczestnicy konkursu w skrzatuskim sanktuarium

BEATA STANKIEWICZ

Sięgnęli po złoto

SŁUPSK. W tutejszym pałacu ślubów odbyły się dwa jubileusze „Złotych Godów”, czyli 50-lecia zawarcia związku małżeńskiego – państwa Bolesławy i Mieczysława Józefowiczów oraz Ireny i Mariana Kłosowskich (na zdjęciu). W uroczystości uczestniczyły rodziny i przyjaciele. Jubilaci za długoletnie pożycie małżeńskie otrzymali medale przyznane przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Państwo Józefowiczowie poznali się w 1955 roku. Ślub wzięli w grudniu 1956 roku. Wychowali czworo dzieci, mają dziewięcioro wnu-

czą i troje prawnucząt. Państwo Kłosowscy ślub kościelny wzięli 26 grudnia 1956 r. Przez wiele lat pracowali jako nauczyciele w Technikum Gastronomiczno-Hotelarskim oraz Technikum Mechanicznym w Słupsku. Wychowali dwoje dzieci oraz дочекали się pięciorga wnucząt. – Pogoda ducha i uśmiech, tolerancja, miłość, przyjaźń są gwarancją wspólnego przeżycia 50 lat – podkreśla pani Irena. – Były to wspaniałe lata, razem, we dwojkę, mieliśmy, zawsze wspólne zdanie – dodaje pan Marian.



Państwo Kłosowscy wychowali dwoje dzieci oraz дочекали się pięciorga wnucząt

Rewelacyjny wynik małych warcabistów

W SĘPÓLNIE KRAJEŃSKIM odbyły się XV Mistrzostwa Polski Zrzeszenia LZS w warcabach stołowych. Warcabiści ze świetlicy w Jeżyczkach (na zdjęciu) reprezentowali GZ LZS Darłowo. Zdobyli aż cztery medale. Po sześciu latach przerwy w grze zawodowej zagrała również trener-

ka zawodników Sylwia Dęga, która została Mistrzynią Polski LZS wśród kobiet! Jak mówi mistrzyni, tylko trening i systematyczna praca czyni mistrza, ponieważ jak pisał sam A. Mickiewicz: „Ale czyj duch wznioślejszy, pojętność nie słaba. Takim lepiej rozmyślna przystoi warcaba”.



Nowa wieża

SŁUPSK. Ponad 120 schodów i około 30 metrów wysokości – tak przedstawia się w liczbach tutejsza najnowsza atrakcja turystyczna. Po kilkumiesięcznych przygotowaniach udostępniono zwiedzającym wieżę Zamku Książąt Pomorskich. Na wieżę prowadzą w wyższych kondygnacjach wąziutkie schody. Na szczycie, na małej platformie, mieszczą się cztery osoby. Po drodze na szczyt zwiedzający oglądają wystawę pocztówek z dawnymi widokami Słupska. – Z wieży korzystali niegdyś rezydenci zamku, prawdopodobnie widok stąd podziwiała energiczne księżne wdowy – Erdmuta i Anna de Croy – przypuszcza Mieczysław Jaroszewicz, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego. Wieża zamkowa jest drugą po ratuszowej powszechnie dostępną i trzecim punktem widokowym,



Z wieży zamkowej znakomicie widać kościół św. Jacka i Mariacki

po sporadycznie udostępnianej wieży kościoła Mariackiego. – Widok ze szczytu zapiera dech – mówił słupski fotografik Ryszard Nowakowski, który jako jeden z pierwszych wszedł na nowo otwartą wieżę. Etnograf z Bytowa Maciej Kwaśkiewicz stwierdził, że kto raz wejdzie na wieżę i spojrzy na Słupsk, na pewno tu wróci.

Gimnazjaliści czytają dzieciom

Pod takim tytułem w Zespole Szkół nr 4 w Kopnicy odbyła się literacka uczta dla uczniów klas I–III Szkoły Podstawowej oraz Oddziału Przedszkolnego przygotowana przez gimnazjalistów: Aleksandrę Szachnowską, Beatę Świderek, Klaudię Ulatowską i Jana Bukowskiego pod kierunkiem nauczycielki języka polskiego Sylwii Nowaczyk (na zdjęciu). Gimnazjaliści zaprezentowali swoim młodszym kolegom opowiadanie Joanny Papuzińskiej pt. „Była sobie Wronka”. W przerwach dzieci uczestniczyły w konkursach. Było dużo radości i uśmiechu oraz odrobina rywali-

zacji. Na koniec każdy słuchacz otrzymał słodki poczęstunek. Poszczególne klasy dostały do wykonania zadania, których efekty można było podziwiać podczas spotkania z pisarką Joanną Papuzińską 12 grudnia br.



Jeszcze na zielonych

KOŁOBRZEG. Ci, którzy nie wymienili jeszcze „starych” dowodów, mogą być póki co spokojni. Przekroczenie daty 31.12.2006 nie jest zagrożone żadnymi sankcjami. Dowody osobiste, tak zwane „zielone” lub „książeczkowe” muszą być wymienione na plastikowe do końca 2007 roku. Osoby, które nie są zmuszone z różnych osobistych względów wymieniać dowodu jeszcze w tym roku, proszone są

o odłożenie wizyty w Urzędzie Miasta w Kołobrzegu do czasu po Nowym Roku, gdy nie tworzą się już kolejki. Fakt, że pod koniec roku po raz kolejny mamy do czynienia z taką sytuacją, wynika z błędnego przekonania mieszkańców o tym, że niezłożenie wniosku o nowy dowód przed końcem roku grozi bliżej nieokreślonymi nieprzyjemnymi konsekwencjami. Kontakt w tej sprawie: 094 355 15 26

Kiedy brat zabijał brata...

Wojenny happening

— Jestem wstrząśnięta, niemal wszystko jest tu tak, jak przed dwudziestu pięciu laty — wzruszyła się Anna, nauczycielka. Tylko zomowców zapamiętała inaczej. — Tamci sprzed lat mieli w oczach pustkę i strach. Mam nadzieję, że nigdy już nie będę musiała w takie oczy patrzeć!

W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego przed kołobrzeskim ratuszem pojawili się zomowcy, grzejący zmarznięte dłonie nad koksownikami, i charakterystyczne dla tamtego okresu pojazdy opancerzone SKOT. Na szczęście był to tylko happening, przedstawienie, które miało przypomnieć kołobrzeżanom i gościom tamto wydarzenie. Prowadził je Jacek Walczyk, donośnym głosem śpiewający utwory nieżyjącego już barda „Solidarności”, Jacka Kaczmarskiego. Okazało się, że wspomnienia wydarzeń sprzed dwudziestu pięciu lat są jeszcze tak świeże, iż dla wielu był to szok. — Wiem, że żyję w wolnym kraju i komunizm i wszechobecny Związek Radziecki to przeszłość. Jednak gdy przyszedł dziś przed ratusz, to na moment zamarałam — tłumaczy ze łzami w oczach Krystyna Gaw-



ZDJEŃCA PRZEMYSŁAW GRYN

lik, emerytka. — Nagle wróciły wszystkie złe wspomnienia. Pani Krystyna najbardziej pamięta strach o swoich bliskich. Gdy na telebimach ukazał się generał Jaruzelski ogłaszający wprowadzenie stanu wojennego, wśród zgromadzonych ludzi można było zauważyć poruszenie.

— To zdrajca

— przekonywała starsza kobieta. — Nie musiał nic ogłaszać, po prostu bał się zmian.

Bolek Jagniewski na happening przyszedł z wnukiem Tadkiem

Za to gdy na ekranie pojawiały się krótkie filmiki o wydarzeniach w kopalni „Wujek” i migawki z codzienności lat osiem-

Zomowcy grzejący się przy koksowniku. Na szczęście to tylko inscenizacja...

dziesiątych, zaległa cisza. Młodzi ludzie często po raz pierwszy mieli szansę zobaczyć świadectwo tamtych czasów. Byli przejęci atmosferą happeningu. — Jest tutaj bardzo fajna atmosfera, choć trochę przygnębiająca — mówi Magdalena Cichowska, nastolatka. — Gdy to się działo, nie było mnie na świecie i za bardzo nie wiem, o co w tym wszystkim chodziło. Jej kole-dzy swoją niezajomość przeszłości tłumaczą tym, że historię współczesną będą omawiać w szkole za dwa lata.

Ale wśród widzów byli i opozycjoniści, dla których stan wojenny był czasem walki o wolną Polskę i dokonywania bardzo trudnych wyborów. — Cieszę się, że młodzi ludzie mają możliwość przynajmniej spróbować poczuć tamtą atmosferę — mówi Sławoj Kigina, który za działalność opozycyjną został osadzony w obozie wojskowym w Chełmie nad Wisłą.

Wigilia 1982

Opozycjoniście najbardziej utkwiała w pamięci Wigilia 1982 roku, którą spędził w obozie. Więźniowie wspólnymi siłami przygotowali namiastkę wieszczerzy wigilijnej. Na taborecie położyli opłatek, który dostali w paczce. Oplatającą go opaskę z podobizną Najświęt-

szej Rodziny przymocowali do drzwi. Gdy śpiewali kolędy, do celi wbiegł oficer, który opłatek wgniół w ziemię, a opaskę porwał na małe kawałeczki. — Nigdy później nie poczułem tak ogromnej nienawiści — wyznaje Sławoj Kigina. — Na szczęście to przeszłość.

— Trzeba wspominać stan wojenny, choć to bardzo trudne i bolesne — przekonuje Bolek Jagniewski, który na happening przyszedł z wnukiem Tadkiem. — Szczególne wrażenia zrobiła na mnie wystawa fotografii „Wczoraj brat zabijał brata”. Zdjęcia pokazują, jak było strasznie.

W tym czasie w Koszalinie

Koszalinianie rocznicę wprowadzenia stanu wojennego uczcili m.in. Mszą św. celebrowaną przez bpa Kazimierza Nycza. Podczas homilii porównał on ofiarność i poświęcenie opozycjonistów do męczeńskiej śmierci św. Łucji. — Jeżeli ziarno pszeniczne wpadnie w ziemię nie obumrze, samo zostanie, a jeżeli obumrze, przyniesie plon obfity. Tym ziarnem, które wówczas obumarło, byli ci wszyscy, którzy zginęli w sensie dosłownym. Byli ziarnem tak jak dzisiejsza patronka, święta Łucja, tym ziarnem byli internowani, więźni. Tym ziarnem, które wydało owoc, byli ci, którzy musieli wyjechać za granicę. Niektórzy wrócili, niektórzy nie. Tym ziarnem, które obumarło, byli ci wszyscy, którzy przyjęli zasadę „nie daj się zwyciężać złu, lecz zło dobrem zwyciężaj”. Biskup przekonywał także, iż wszyscy świadkowie wydarzeń stanu wojennego i walki o suwerenność mają moralny obowiązek przekazywać swoje wspomnienia młodzieży, by znajomość historii pozwoliła uchronić nasz kraj przed popełnieniem tych samych błędów.

JULIA MARKOWSKA



Sonda

**NOWE SIOSTRY
W KOSZALINIE**

MAREK TRZEBOWSKI



– Zgromadzenie o takim charyzmacie jest w naszym mieście bardzo potrzebne. W szpitalach brakuje opieki zarówno medycznej, jak i duchowej, która jest szczególnie ważna dla ludzi starszych. Moim zdaniem, opieka nad chorymi czy ubogimi ma sens wówczas, kiedy jest połączona z chrześcijańskim miłosierdziem. Siostry na pewno będą miały dużo pracy. Cieszę się, że zamieszkały właśnie w Koszalinie.

ALDONA

BOHUSZEWICZ-SŁUSZNAK



– To dobrze, że w naszym mieście zamieszkają takie siostry. Starszych ludzi jest coraz więcej, oni wymagają szczególnej opieki. Chorych osób, niestety, też w Koszalinie nie brakuje. Pomoc sióstr przyda się choćby w naszym hospicjum. Nowe zgromadzenie zakonne to prawdziwy dar dla całego Kościoła, dla wszystkich.

IRENA KLINKOSZ



– Siostry wzbudzają zainteresowanie swoim strojem, a także swoim pochodzeniem. Do tej pory nie mieliśmy w naszym mieście takiego zgromadzenia. Mam nadzieję, że siostry dobrze się u nas poczują. Jeszcze z nimi nie rozmawiałam, ale bardzo chciałabym je poznać. Osoby w moim wieku na pewno przyjmą troskliwą opiekę, jaką oferują siostry.

Nasza diecezja wzbogaciła się niedawno o nowe zgromadzenie zakonne.

Prosto z Rzymu do Koszalina przyjechały siostry ze Zgromadzenia Sióstr Szpitalnych Miłosierdzia.

Tylko jedna z nich jest Polką.

tekst
EWA MARCZAK

Trudno na razie trafić do domu, w którym zamieszkały s. Bertilla Cipolloni (Włoszka), przełożona, s. Annabelle Mamon (Filipinka) i s. Anna Sadowska. Stoi przy pętli autobusowej, bez tabliczki z nazwą i numerem ulicy, bez bramy. Budynek jest nowy i nie przypomina klasztoru. Pierwotnie miała w nim zamieszkać rodzina.

**I my też
jesteśmy rodziną**

Dom mieści się na terenie parafii św. Kazimierza. W środku pachnie świeżością, drewnem. Siostry nadal się urządzają. Mieszkają tu dopiero kilka tygodni. – Tu będzie biblioteka, tu pokój gościnny – oprowadzają po pustych jeszcze pomieszczeniach. W małym pokoju urządzana jest kaplica. Nie ma w niej jeszcze Najświętszego Sakramentu, tylko krzyż i trzy krzesła. – To miejsce Gospodarza domu – chcemy, by było najpiękniejsze – siostry pokazują projekty architektki.

Na regale stoją książki z różnych dziedzin: teologia, medycyna, życiorysy świętych. Wszystkie w języku włoskim. To w nim porozumiewają się wszystkie siostry zgromadzenia. – Chcemy wy-



razić w ten sposób szacunek naszej założycielce, księżnej Teresie – wyjaśnia s. Annabelle, znająca również język angielski. – Jest to oficjalny język naszego zgromadzenia. To nas bardzo łączy. Mamy różne kolory skór, pochodzimy z wielu krajów, ale mówimy w tym samym języku. – Tworzymy jedną wielką rodzinę, ale cieszymy się z bogactwa kultur – dodaje s. Anna.

Siostry zwracają na siebie uwagę białymi habitami i welonami, które są dość szerokie. – Kiedy się tu pojawiłyśmy, ksiądz proboszcz stwierdził, że wyglądamy jak trzy ptaki – śmieją się. – Często zaczepiali nas ludzie na ulicy, pytając, z jakiego zgromadzenia jesteśmy, czym się zajmujemy. Biały strój jest wskazany w szpitalu, poza tym mamy kornety ściśle zakrywające włosy, by nie przeszkadzały na przykład przy operacjach. Teraz już się tak nie rzucamy w oczy, bo nosimy czarne habit, nasz strój zimowy. Szczególnie zaintereso-

Koszalińskie siostry szpitalne.
Od lewej:
s. Bertilla,
s. Anna,
s. Annabelle

wanie budzi s. Annabelle, która pochodzi z Filipin, ale 18 lat, czyli przez połowę życia, mieszkała we Włoszech. – Mam ciemniejszą skórę, skośne oczy, ale nie spotkałam się z nieprzyjemnym traktowaniem – wyznaje. Przyczyna za to zabawną historię związaną z nieznaną polskiego. – W sklepie zobaczyłam napis „dobra cena”. Po włosku wyraz „cena” oznacza kolację. Myślałam więc, że ten produkt jest polecany na dobrą kolację – śmieje się siostra. Wkrótce, razem z siostrą przełożoną, zaczną naukę naszego języka, który uważają za bardzo trudny. Siostronom bardzo podoba się w Koszalinie. – Uderzyła mnie ilość placów zabaw dla dzieci – opowiada s. Bertilla. – I to, że tu prawie każdy dom ma swój ogród. Tego nie zobaczy się w Rzymie. – Podziwiam też młodych Polaków – wyznaje s. Annabelle. – Bardzo licznie uczestniczą w Mszach świętych, życiu Kościoła. Potrafią skupić się na modlitwie.

Siostry

Z ziemi włoskiej do Koszalina

y jak ptaki



SŁAWOMIR MIĄZGA

Siostry pielęgniarki

Zakon założyła w 1821 r. włoska księżna, Teresa Orsini, żona i matka czwórki dzieci, zaangażowana w pomoc najuboższym. Współpracowała z duchownymi, którzy pomogli jej utworzyć specjalne zgromadzenie do posługi chorym. W XIX wieku poziom szpitalnictwa we Włoszech stał na bardzo niskim poziomie. Księżna często sama opiekowała się chorymi. – W 1825 roku, który był ogłoszony świętym, Teresa Orsini myła nogi pielgrzymom, których bardzo wiele przybyło wtedy do Rzymu – opowiada s. Anna. – Nasza założycielka mawiała: „Cóż znaczy być kimś ważnym, wielkim, jeśli mój bliźni nie ma szklanki wody?”. Zgromadzenie zostało zatwierdzone bardzo szybko, bo w 1826 r., przez papieża Leona XII. Do tej pory istnieje tylko jako zakon żeński. – Jesteśmy typowym zakonem szpitalnym – opowiada s. Anna. – Składamy dodatkowy, czwarty, ślub posługi chorym, nawet z narażeniem własnego życia. W czasie jednej z epide-

mii cholery w XIX-wiecznym Rzymie zmarło na tę chorobę siedem naszych sióstr. Siostry Bertilla i Annabelle są pielęgniarkami, siostra Anna także położną. – Pracujemy w domach starców, mamy swoje kliniki rehabilitacyjne, szkoły pielęgniarskie – wylicza s. Annabelle. W jednej z nich s. Bertilla była przez wiele lat dyrektorką. Nie wiedzą jeszcze dokładnie, czym będą się zajmować w naszym mieście.

S. Anna, pytana, dlaczego wstąpiła właśnie do zgromadzenia, którego nie było w Polsce, odpowiada: – Zawsze fascynowało mnie połączenie zawodu pielęgniarki z powołaniem zakonnym. W 1990 r. do szkoły prowadzonej przez siostry zakonne przyjechała ówczesna matka generalna naszego zgromadzenia. Opisywała, czym ono się zajmuje. Zafascynowało mnie to, więc po maturze wyjechałam do Włoch. Praca z chorymi, cierpiącymi daje mi niesamowite bogactwo duchowe.

Zgromadzenie liczy obecnie 500 sióstr na całym świecie. Ale misyjną działalność zgromadze-

nie zaczęło dość późno, bo dopiero w 1966 r.

Papieska opieka

Siostry do tej pory nie mają domu zakonnego w Polsce. Jednak przymierzały się do otwarcia domu od wielu lat. Często przyjeżdżały na południe naszego kraju. Tam chciały założyć pierwszy dom. Jak więc trafiły nad morze? – Kilka lat temu w Rzeszowie, na kursach pielęgniarskich, poznałyśmy siostrę ks. Mariusza Kołacińskiego, która jest pielęgniarką – opowiada s. Bertilla. – Ona skontaktowała nas z bratem, a ten zaproponował, byśmy przyjechały do Koszalina. – To pokazuje spełnianie się woli Bożej w naszym życiu – dodaje s. Anna. W zeszłym roku siostry kupiły dom w stanie surowym. Niedawno został wykończony. – Czujemy cały czas opiekę Pana Boga – mówią. – To jest Jego misja, On nas poprowadzi swoimi ścieżkami. Niczego się nie boimy.

Dom otrzyma nazwę Jana Pawła II. – To była pierwsza idea – wyznają siostry. – Mieszkając w Rzymie, miałyśmy polskiego Papieża bardzo blisko. Darzymy go szczególnym uczuciem. W 1996 r. Jan Paweł II beatyfikował naszą siostrę Raffaellę Cimatti. Poza tym zostałyśmy zameldowane w tym domu 16 października, a więc w rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża. To dla nas znak, że on też się nami opiekuje.

Siostry są otwarte na ludzi. Kiedy już urządzią cały dom, chcą do siebie zapraszać każdego, kto będzie potrzebował wyciszenia, modlitwy. Mile widziane będą dziewczęta pragnące poznać swoje powołanie. – Można przyjść do nas choćby na jeden dzień, zobaczyć, jak żyjemy – zapraszają. Liczą, że w Polsce znajdą młode osoby, które zechcą się do nich przyłączyć. ■

DZIAŁANIE OPATRZNOŚCI

Ks. MARIUSZ KOŁACIŃSKI, WYKŁADOWCA W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM W KOSZALINIE, SPROWADZIŁ SIOSTRY DO KOSZALINA:

– Przyjazd sióstr do naszego miasta to niewątpliwie działanie opatrności Bożej. Sam kiedyś studiowałem w Rzymie, znałem to zgromadzenie. Moja siostra pracuje w tamtejszej klinice Gemelli. Spotkała się jednak z siostrami w Polsce i skontaktowała ze mną. Takiego zgromadzenia jeszcze u nas, w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej nie było. Szukaliśmy różnych miejsc na jej terenie, w których mogłyby zamieszkać siostry: Miastko, Szczecinek. Ostatecznie wybór padł na Koszalin. Pierwszy raz siostry przyjechały tu 3 lata temu. Przez pierwszy tydzień siostry mieszkały w centrum formacyjno-rekolekcyjnym przy seminarium, bo ich dom nie był wykończony. Siostry myślą o założeniu ambulatorium przy domu. Chcą opiekować się chorymi i najbardziej potrzebującymi Koszalina, odwiedzać ich w domach. Będą współpracować z lekarzami, wolontariuszami. Chcą także upowszechnić Polsce swój charyzmat, rozwijać działalność formacyjną. Na pewno w swoich planach mają poszukiwanie osób, które chciałyby służyć innym tak jak one.

Świąteczne akcje Caritas

Aniołowie pomagają



KATARZYNA KOWALCZYK

Około siedmuset aniołów ruszyło na pomoc, by najbardziej potrzebujący w Słupsku przeżyli godnie święta Bożego Narodzenia.

Całe zastępy anielskie zostały... wyszydełkowane i uformowane przez panie z Caritas parafii Mariackiej. Swoją opieką otaczają około 80 rodzin. Na prezenty pod choinką czeka w tej parafii co roku prawie 260 dzieci, którym rodzice raczej nie będą w stanie przygotować choćby skromnych paczuszek. Dlatego potrzebna jest właśnie pomoc aniołów. – Wyszzydełkowałam około czterdzieści aniołków z białych nici, zdobionych delikatnie złotą nitką – opowiada Leokadia Granat, prezes Caritas. – Więcej nie dam rady... Panie przygotowują około trzystu aniołów gipsowych i tyle samo woskowych. Aniołki pulchne, figlarne, zamysłone, opierające się na obłoku, zdobione brokatem. Takie cacka są sprzedawane za grosze – kosztują około 1,50 zł. Aniołki szydełkowe – za 10 zł. Warto są znacznie więcej, bo np. w krakowskich Sukiennicach kosztowałyby dwa albo trzy razy tyle. W Słupsku zysk z każdego aniołka wynosi około złotówki. Panie z Caritas nie liczą swojej pracy i nie rachują czasu. Chodzi o to, by cena pokryła koszty materiału i dała chociaż minimalny zysk, a liczy się każda suma. Oprócz aniołów są też figurki Dzieciątka, źłóbki, sianko na stół wigilijny, stroiki.

Wszystko, co może się spodobać

osobom szukającym niebanalnych ozdób choinkowych i dekoracji stołu. To w połączeniu z niewielkim dochodem ze sprzedaży świec wigilijnych i ze zbiórką artykułów spożywczych w sklepach pozwala na przygotowanie świąt dla najuboższych. Pa-

nie często zresztą dokładają z własnej kieszeni, szukają też sponsorów. – Na świątecznym stole powinny znaleźć się różne artykuły, każdy chciałby zjeść coś lepszego – mówi pani Leokadia. – Tymczasem osoby wkładające w sklepy artykuły do kosza Caritas najczęściej kupują mąkę i makaron. Przydałyby się paszety, słodczyce. My zawsze dodajemy oliwę, wędliny paczkowane.

Przed Bożym Narodzeniem na szczególną pomoc ze strony Caritas zawsze czekają mieszkańcy budynku socjalnego przy ul. Przemysłowej, tzw. Czeczeniu. W samą Wigilię koło południa

przychodzi św. Mikołaj,

który dla każdego malucha ma coś słodkiego i maskotki. Dzieci i dorośli czekają na tę wizytę z utęsknieniem. Budynek jest wysprzątany, oczekujący ubrani najładniej jak mogą. Są wierszyki i kolędy. Przez chwilę nie pamięta się o biedzie. Niestety, nie da się o niej zapomnieć na co dzień.

Wsparcia oczekują rodziny z dziećmi-ciorciem dzieci, ale też i rodziny jedynaków. Pomoc nie może się ograniczać do świąt. Pod codzienną opieką Caritas jest kilka rodzin, które dostają mleko i chleb. Trzeba tak dzielić wszystko, żeby wystarczyło dla potrzebujących. Latem Caritas pomagała pogorzelncom z ul. Solskiego. Teraz panie myślą już o zorganizowaniu atrakcyjnych ferii dla najmłodszych podopiecznych. Wiemy, że takich i podobnych inicjatyw w parafiach naszej diecezji jest wiele. Jednak ciągle za mało!

KATARZYNA KOWALCZYK

Opłatek studentów KUL

Prawie jak w domu...

Już czwarty raz lubelscy studenci pochodzący z różnych stron diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej zorganizowali spotkanie opłatkowe.

Tym razem przybyło kilkanaście osób studiujących na różnych kierunkach (teologia, filozofia, psychologia, filologia polska, prawo i administracja) na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Miejscem spotkania był dom zakonny siostr salezjanek, które na ten czas użyczyły nam kaplicy, gdzie uczestniczyliśmy wraz z nimi w Eucharystii, oraz sali, w której mogliśmy potem przeżywać naszą wigilijną wieczórę. Rozpoczęliśmy ją tradycyjnie kolędą „Wśród nocnej ciszy”, wysłuchaliśmy fragmentu Ewangelii o narodzeniu Jezusa, aby następnie połamać się opłatkiem i życzyć sobie przede wszystkim prawdziwej radości na nadchodzące święta. W blasku choinkowych światełek i płomieni świec spożyliśmy barszcz z uszkami, stanowiący namiastkę dwunastu wigilijnych potraw, których brak wypełniały owoce i ciastka. Nie zniechęciło nas to oczywiście do toczonych na różne tematy rozmów przy wigilijnym stole oraz do spontanicznego i radosnego śpiewu polskich kolęd. Ta wyjątkowa atmosfera ciepła i wzajemnej życzliwości przybliżyła nas do odległych o kilkaset kilometrów rodzinnych domów, gdzie udamy się niebawem na ten jedyny i niepowtarzalny wigilijny wieczór. I tak napełnieni naszym diecezjalnym duchem powróciliśmy do swoich mieszkań, aby dalej realizować swoje chrześcijańskie powołanie w studenckiej rzeczywistości Lublina. Wszystkim życzymy radości na nadchodzące święta Bożego Narodzenia i na cały nowy rok. Cieszymy się i weselmy, bo Pan wciąż dokonuje wielkich rzeczy wśród nas!

Studenci KUL



KS. TOMASZ TOMASZEWSKI

Uczestnicy spotkania w kaplicy siostr salezjanek

O duszpasterstwie więziennym

Ewangelia za kratami

Święta są wszędzie. Także w takich miejscach, w których do świątecznej atmosfery daleko. Nie o nią idzie jednak, ale o to, czy Bóg może urodzić się w sercu nie zawsze świętego człowieka.

Ludzie oczekujący przed bramą zakładu karnego na widzenie z bliskimi w niedzielny poranek dziwią się na widok księdza. Jego obecność w takim miejscu ciągle wzbudza różnego rodzaju emocje. Często jednak dzieje się tak dlatego, że nie dajemy szansy na poprawę ludziom, którzy uwikłali się w jakieś ludzkie dylematy, tragedie. A przecież przypowieść o zagubionej owcy, którą Dobry Pasterz bierze z miłością na ramiona, odnosi się również do tych, którzy w swoim zagubieniu trafili na jakiś czas za mury więzienia. Pragnie dać im szansę powrotu na właściwą drogę.

Nie wszyscy chętnie odpowiadają

na to zaproszenie. W Zakładzie Karnym w Czarnem z uczestnictwem w niedzielnej Mszy św. korzysta zaledwie około 100 osób na blisko 1400 osadzonych. – Dziękiujemy, wracamy – mówią niekiedy do wychowawców skazani, którzy zadeklarowali chęć uczestniczenia we Mszy św. Ale gdy zobaczą, że nie spotkają na niej kolegów z innych pawilonów, bo akurat zmieniono rozkaz, proszą o możliwość powrotu do celi. Praca w tym środowisku nie jest łatwa. Zdarza się, że przed Mszą św. na placu przed kaplicą dojdzie do bójk między osadzonymi, któ-

rzy nie do końca szczerze wyrazili chęć wyjścia na Eucharystię. Podczas samej Mszy widać wyraźnie podział na tych gorliwych, którzy

wiedzą, po co tu przyszli.

Ci siedzą z przodu, modlą się, śpiewają, odpowiadają na wezwania kapłana. Z tyłu siadają tzw. grypsujący, których zachowanie niejednokrotnie pozostawia wiele do życzenia. Ci przyszli po to, żeby spotkać kolegów, wymienić informacje, albo po prostu nadarzyła się okazja, by opuścić celę. Są bowiem i tacy, którzy wychodzą na każde spotkanie, czy to z księdzem, czy z pastorem, czy starszym zboru Świadków Jehowy. Bywa, że Msza św. przegrywa nie tylko z odwiedzinami bliskich (to można zrozumieć, gdyż te nie zdarzają się często), ale również z pogodą, jakimś atrakcyjnym programem w telewizji. Czy to ma sens? To pytanie duszpasterze więzienni słyszą często. Odpowiedzią może być przykład Jezusa Dobrego Pasterza. Pod Jego wezwaniem jest kaplica w Zakładzie Karnym w Czarnem. Chrystus mówi w przypowieści o jednej zagubionej owcy, którą pasterz szuka z miłością i zwraca owczarni. Dla tych nawet kilku, którzy chcą zmienić swoje życie

warto pokonywać wiele trudności.

W opinii wychowawców duszpasterstwo bar-

dzo pomaga w procesie resocjalizacji, szczególnie tych osób, które mocno związane są z wiarą, ale z różnych względów ich drogi się pogmatwały i trafiły do więzienia. Duszpasterze w Czarnem mają do dyspozycji kaplicę, którą w 2004 roku poświęcił bp Kazimierz Nycz, salę katechetyczną, a także pokój, w którym możliwe są rozmowy indywidualne. Osadzeni dbają o swoją kaplicę: sprzątaj ją, pielęgnują kwiaty, a co zdolniejsi dbają o jej wystrój. Ostatnim nabytkiem jest namalowany przez jednego z więźniów krzyż oraz stacje Drogi Krzyżowej. Od kilku lat

przed Bożym Narodzeniem

w ZK w Czarnem odbywa się Ogólnopolski Konkurs Szopek Bożonarodzeniowych wykonywanych przez więźniów. Mimo ograniczonych możliwości są one prawdziwymi dziełami sztuki. Kilku skazanych uczestniczy w katechezie. Jest też możliwość indywidualnych spotkań z kapłanem. Ciągłe jeszcze trzeba starać, aby współpraca duszpasterzy z funkcjonariuszami służby więziennej układała się właściwie. Będzie to możliwe, gdy obie strony docenią swoje wzajemne zadania, a więzienie nie będzie traktowane tylko jako przechodnia przystępców, ale jako miejsce, w którym pomaga się ludziom w prostowaniu ich życia. Tą problematyką zajmowali się kapelani więzienni rejonu pomorskiego, którzy spotkali się na dorocznym zjeździe w Uście. W spotkaniu uczestniczył również biskup Kazimierz Nycz, podkreślając wagę pracy kapelanów i ich zaangażowania w przemianę ludzkich serc, szczególnie zranionych przez grzech.

Ks. MARIUSZ GUBOW

KAPŁAN ZA MURAMI. CZY POTRZEBNY?

GERARD PŁOTKA – Duszpasterstwo w więzieniu jest potrzebne, i to bardzo. Kto wierzy, mimo swoich życiowych błędów, powinien mieć wsparcie w Kościele. To nie rozwiązuje do końca naszych problemów, ale bardzo pomaga je przetrwać.



KAZIMIERZ SZLENDAK

– Dzięki kontaktowi z kapłanem łatwiej jest znieść ten czas odosobnienia, łatwiej jest wytrwać. Jest to często odciążenie tego, co dzieje się w pawilonie, w celi. Potrzeba sobie przypominać zasady wiary, w których się przecież wychowaliśmy. Pomaga temu Msza św., lektura religijna, a i sama obecność księdza jest bardzo budująca



JÓZEF SZAMBARA

– Lubię te spotkania z księdzem – katechezę, Mszę św. Człowiek zawsze lepiej się czuje, mając oparcie w Bogu i w tych, którzy Boga nam przybliżają. Dzięki temu zrozumiałem swoje błędy i przyrzekłem sobie, że już nie wrócę na złą drogę. Postanowiłem oddać się cały w ręce Boga, niech On mną kieruje.



Jerzy Książek

– Zostałem wychowany w wierze, pochodzę z religijnej rodziny. Może w życiu nie zawsze pamiętało się o przykazaniach, ale jednak przychodzi taki czas, że człowiek musi to zrozumieć i się zmienić. Pomaga w tym kontakt z Bogiem, sakramenty. Wiary nigdy nie wyrzeknę.



ZDJĘCIA: KS. MARIUSZ GUBOW

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Stanisława Kostki w Siemysłu

Dzięki miłosierdziu Bożemu

Mysłą przewodnią wspólnoty w Siemysłu jest założenie, że chociaż parafia wiejska, nie będzie wcale gorsza od innych.

– Bieda, jak wszędzie na tych terenach, a my pracujemy jak w katedrze – uśmiecha się proboszcz, ks. Andrzej Gołębiowski. – Nie ma żadnej taryfy ulgowej.

Gospodarskie oko

Dlatego zarówno kościół parafialny, jak i obydwie świątynie filialne robią niezwykle wrażenie na przyjeżdżających. Marmurowe posadzki w kościele pw. św. Stanisława Kostki rzeczywiście są imponujące. Bo ks. Andrzej uważa, że proboszcz powinien być nie tylko teologiem, ale i mieć gospodarskie oko. Dlatego stara się dbać jak najlepiej o powierzone parafii dobra materialne.

Wspólnota liczy obecnie około dwóch tysięcy mieszkańców. Proboszcz podkreśla ich otwartość i zaangażowanie w sprawy parafii. Narzeka jednak na niską frekwencję na Mszach św., która wynosi około dwadzieścia procent. – To w lecie, a w zimie jeszcze spada – smuci się duszpasterz. – Ale to znaczy, że mam jeszcze sporo do zrobienia i w ten sposób staram się na to patrzeć. Specyfiką tej małej wspólnoty jest stosunkowo duża licz-

ba mieszkańców wywodzących się z Kościołów protestanckich.

Przy każdym z kościołów są grupy ministranckie, są również żywe róże różańcowe. Bardzo prężną grupą jest Caritas, do której należą przedstawiciele każdej wioski. Współpracują z organizacjami gminnymi, by nie dublować akcji, a z pomocą docierać do jak największej liczby potrzebujących. Aktywnie wspiera proboszcza również rada parafialna pod przewodnictwem Kazimierza Herdzika.

Wzniesiona ze zgliszczy

Styczniewego wieczoru dziesięć lat temu w kościele filialnym w Trzyniku wybuchł pożar. Udało się uratować całe wyposażenie kościoła. – Pan Jezus nie został zbezczeszczonej. W zasadzie wszystko, nawet obrazki ze ścian, udało się wynieść z pożaru – opowiada Czesława Brinkman. – Dębowe ławki były przykręcone, ale nam udało się je wyrwać i wynieść na zewnątrz – dodaje Teresa Drozd. – Większość ratujących to były kobiety, i skąd była ta siła, żeby unieść ciężkie ławki? Wzruszenie do dziś odbiera im głos, gdy wspominają tamto wydarzenie. – Ks. Roman Molik, który był wówczas proboszczem, mówi, że nie ma gorszego widoku niż



KAROLINA PAWŁOWSKA

Neogotycki kościół parafialny wybudowano w 1866 r.

obraz płonącej świątyni. Po kościele pozostały niszczące zgliszczycza. – Przez dziesięć lat przechodziłam koło spalonego kościoła, koło Matki Boskiej i modliłam się o to, by stał się cud – nie kryje łez Urszula Szarejko. Warto było czekać. 10 listopada w uroczystej procesji przeniesiono Pana Jezusa z tymczasowej kaplicy do odbudowanej świątyni. Dwa dni później bp. Tadeusz Werno odprawił pierwszą Mszę św. W odrestaurowanym kościele o dramacie, jaki miał tu miejsce, przypominają nieodrestaurowane, strawione przez ogień balustrady chóru.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KS. ANDRZEJ GOŁĘBIOWSKI

Pochodzi ze Świdwina. Wyświęcony 15 VI 1991 r. w kościele pw. Ducha Świętego w Koszalinie. Pracował w Bobolicach, Pile, Koszalinie i Słupsku. Od 28 VIII 2003 r. jest proboszczem w Siemysłu.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Zarówno mnie, jak i moim poprzednikom, ks. Romanowi Molikowi i ks. Markowi Kapitułskiemu, zależało na jak najszybszym wyremontowaniu spalonego kościoła. Cieszę się, że udało się to zrobić w roku podwójnego jubileuszu: dziesiątej rocznicy pożaru i piętnastej rocznicy moich święceń kapłańskich. Kościół spalony jest swego rodzaju miejscem świętym. Zbezczeszczonej przez płomień, ale odbudowany nabiera innego charakteru. Odpowiedź na to, skąd wzięły się pieniądze, jest prosta: to dzięki miłosierdziu Bożemu. Dlatego w każdy piątek w kościele w Trzyniku odprawiana jest Godzina miłosierdzia Bożego. Mieszkańcy też to czują, dlatego wyszli z propozycją, by na Koronkę zbierać się codziennie. Ten pożar przyczynił się do tego, że wspólnota się zjednoczyła, poczuła, że kościół należy do nich. Pragnę podziękować wszystkim Parafianom za otwartość i przywiązanie do Pana Boga. To dzięki ich postawie wszystkie kościoły naszej parafii stają się prawdziwą wizytówką mieszkańców. BPH 41106000760000401320001474.

Zapraszamy do kościołów

- W niedzielę: 8.00 i 13.00 w Siemysłu, o 10.00 w Trzyniku, o 11.30 w Nieżynie
- W dni powszednie: we wtorek 16.00 w Trzyniku, w środę i piątek 17.00 w Siemysłu, w czwartek 16.00 w Nieżynie, w sobotę 16.00 w kaplicy w Świeciu Kołobrzeskim